

przeegląd

Pismo Wydawnictwa im. Konstytucji 3 MAJA
nr 9 wojenny wrzesień 1982

Zapowiedź procesu przeciw działaczom b. KSS KOR jest aktem zemsty i aktem strachu. KOR stworzył bowiem pierwszą w Polsce powojennej skuteczną opozycję polityczną. Dla tych, którzy rządzą w PRL, opozycja jest zaś identyczna z wolą "obalenia ustroju przemocą".

Ustrój PRL w swej istocie zawiera dwa aspekty. Pierwszy, werbalny, opiera się na Konstytucji, która zawiera między innymi artykuł przewidujący procedurę zmiany jej samej i nie ma niczego zdrożnego w proponowaniu i domaganiu się "zmiany ustroju", jeżeli przez ustrój rozumiemy, jak każde prawo, ustną podstawą, czyli konstytucją. Drugi wszakże, faktyczny aspekt ustroju PRL opiera się na zasadzie, że tylko rządzący mają prawo uprawiać politykę i podejmować decyzje polityczne. Oni też tylko mają prawo "zmienić ustrój" i pisać wedle własnego widzimisię kolejne konstytucje. Tak też było w roku 1975 i warto pamiętać, że pierwszym aktem opozycji, która w rok potem po masakrach w Radomiu i Ursusie, ukonstytuowała się w Komitecie Obrony Robotników, był "list 59" protestujący przeciw poprawkom do konstytucji PRL wprowadzającym do niej holdowniczy stosunek do ZSRR i nieusuwalność partyjnej dyktatury. Były zaiste te poprawki "zmiłą ustroju przemocą" - choć stanowiły potwierdzenie stanu rzeczy panującego od czasu utrwalenia dyktatury.

Znane są zasługi KOR, a potem Komitetu Samoobrony Społecznej KOR dla dziecka i rozbadzenia opinii publicznej w Polsce, a zwłaszcza dla ustanowienia rzeczywistego sojuszu robotników i inteligentów, który zwoleował w 1980 roku KUCHNIA SOLIDARNOSCI. Ogromny był też wkład KOR-u w ożywienie humanistycznej wykładki socjalistycznej - w rozumieniu socjalizmu samorządnego i niepodległościowego - i w przywrócenie przyjaznych stosunków pomiędzy tak pojmowaną lewicą, a Kościołem Katolickim. Dyktatura ma zaiste powody, by się, na KOR-owców nacisnąć - i by się ich lękać.

KSS KOR nigdy nie nawoływał do stosowania przemocy. Zamiast palić komitety, powołując je własne - mówił KOR robotnikom. Właśnie dlatego, że przeciwstawianiu przemocy oponował i że wypracował metody pokojowej działalności politycznej w społeczeństwie knebłowanym przez dyktaturę i pozbawionym osobowości własnej - mógł KOR być skutecznym.

KOR był nie tylko Komitetem najpierw 14, a na koniec 34 osobowym. Z biegiem lat stał się środowiskiem. To środowisko KOR nie zawiodło społeczeństwem również w miesiącach stanu wojennego. Ma ono znaczny udział w tym, że społeczeństwo nie uległo zastraszaniu i terrorowi i że podjęło walkę, której kolejnym aktem - manifestację 31 SIERNIA - doprowadził WRON do ataku wściekłości i nadysponowanie procesu KOR. W tym sensie nienawiść władzy jest więc uzasadniona. Ale zaiste trudno zbudować z tego akt oskarżenia dla wybranych przywódców byłego KOR-u. Jeśli partyjni generałowie stwierdzają dziś, że ustrój znalazł się w głębokim kryzysie, to jednak nie przywódcy KOR i nie środowisko łowiskie go w ten kryzys wpędziło, nie oni brali bez rachunku amerykańskie dolary i radzieckie rozkazy. Na dwóch kolejnych fazach tego ustrojowego kryzysu widnieją nazwiska nie Kuronia i Michnika, lecz Gierka i Jaruzelskiego.

WRON wybrała tymczasem sobie na ofiarę: Jacka Kuronia, Jana Lityńskiego, Adama Michnika, Zbigniewa Romaszewskiego, Henryka Tajca / internowanych - poza Romaszewskim, aresztowanym w sierpniu 82 - od 13.XII.1981/, oraz nieokreślonych bliżej "ukrywających się" - chodzi zapewne o Bogdana Borusewiczę, który prowadził walkę w podziemnej Solidarności w Gdańsku oraz Józefa Śreniowskiego, który w sierpniu zbiegł z internowania. Jako zeznania oskarżonych zamierzano sądzić

Mirosława Chojeckiego i Jana Józefa Lipskiego. Jan Józef Lipski powrócił w dniu 15 września 1982 do kraju, aby, jak zapowiedział w Londynie "osobście podjąć walkę z absurdalnym oskarżeniem" i aby "nie pozwolić na wmawianie robotnikom, że intelektualiści uchodzą cało, gdy innych się represjonuje". 16 września J.J.Lipski został aresztowany. Nie zaatakowali dotychczas przez policję członkowie b.KSS KOR przekazali prasie deklarację, w której solidaryzują się z kolegami i stwierdzają swą pełną współodpowiedzialność za poczynania KOR i KSS KOR. Moralnie proces, na który akt oskarżenia jeszcze nie został napisany, jest już zwycięstwem przyszłych oskarżonych. Ale proces ten ma być procesem politycznym. Powinien się stać polityczną porażką WRON.

Gdy powstawał KOR, jego członkowie bronili w miarę swych sił katowanych, więzionych, wyrzucanych z pracy robotników, gdy powstawała SOLIDARNOSC, robotnicy bronili zatrzymanych KOR-owców. DZISIAJ MUSIMY BRONIĆ SIĘ NAWZAJEM. NA TYM POLEGA SOLIDARNOSC. PAMIĘTAJ! SOLIDARNOSC ZWYCIĘŻY!

Redakcja

Oświadczenie

My, działacze NSZZ "Solidarność" internowani w Białogłocie pragniemy zabrać głos w sprawie naszych aresztowanych kolegów, byłych członków KSS KOR których oskarżono o przygotowania do obalenia przemocą ustroju. Wszyscy oskarżeni w tej sprawie są członkami krajowych i regionalnych władz lub doradcami naszego związku. Prawie wszyscy byli internowani od 13.XII.1981 r. i do chwili aresztowania pozostawali wśród nas.

Od wprowadzenia stanu wojennego skazuje się w Polsce masowo ludzi na drakońskie kary za czyny, które według polskiego kodeksu karnego nie są w ogóle przestępstwami: za strajki, za działalność w związkach zawodowych, za nieobecność w pracy. Skazuje się w trybie, którego nie przewiduje polski kodeks postępowania karnego. Zapowiedziany proces KOR wprowadza jednak do tej fali przemocy nowy element, który nie powinien ująć uwadze polskiego społeczeństwa i światowej opinii publicznej.

Absurdalne oskarżenie byłych członków KSS KOR o przygotowywanie zamachu na ustrój zbiegło się nieprzypadkowo z tragicznymi wydarzeniami z 31 sierpnia, w czasie których władze stanu wojennego ponownie zdecydowały się strzelać do robotników, potwierdzając tym czynem swą gotowość do krwawego tłumienia oporu społeczeństwa. Podejmując decyzję o przeprowadzeniu pokazowego procesu naszych kolegów-związkowców, b. członków KOR, na posiedzeniu 1.IX. WRON niedwuznacznie powiązała ją z masowymi demonstracjami z 31.VIII. Nie da się tego rozumieć inaczej, niż jako wzięcie odwetu na internowanych działaczach za polityczną porażkę, jaką były te demonstracje dla władz wojskowych. Postępowanie to musi budzić ponure skojarzenia historyczne z odwetem brany na zakładnikach za akty oporu ze strony polskiego społeczeństwa.

Działalność KOR jest ogólnie znana, gdyż była jawna i publiczna. Polegała ona początkowo na ujawnianiu informacji o represjach antyrobotniczych po czerwcu 1976 r., a na niesieniu pomocy prawnej, lekarskiej i materialnej ofiarom tych represji a w dalszym ciągu między innymi na wspieraniu społecznych inicjatyw zmierzających do utworzenia niezależnego ruchu zawodowego, wreszcie na wspomaganiu strajków sierpniowych 1980 roku. Nie ma żadnej możliwości zakwalifikowania tej działalności jako przygotowań do obalenia przemocą ustroju. W procesie takim nie można uzyskać wyroku skazującego bez gwałtu na kodeksie karnym lub fabrykowania fałszywych dowodów i podstawiania fałszywych świadków, a najprawdopodobniej bez jednego i drugiego. Byłby to powrót do praktyk stalinowskich.

Uwięzieni obecnie członkowie KOR byli aresztowani w czasie strajków sierpniowych i zostali uwolnieni 1.IX.1980 r. na mocy punktu 4 Porozumienia Gdańskiego. W początku września 1980 r. KOR zawiesił działalność, a we wrześniu 1981 r. rozwiązał się. Funkcjonował praktycznie od września 1976 r.

do sierpnia 1980r. Tymczasem jest jasne, że fałszywe oskarżenie o zamach na ust-
rój będzie oparte głównie na działalności oskarżonych w ramach masowego ruchu
społecznego. Zwraca się ona przeciw działalności byłych członków KOR wspomag-
ających wielkie strajki sierpniowe oraz przeciw ich działalności już nie w KOR
lecz w NSZZ "Solidarność". Istotnie, oskarżenie obecne objęło tylko tych by-
łych członków KOR, którzy po sierpniu 1980 r. zostali wybrani do władz naszego
związku lub powołani na jego ekspertów. Proces KOR ma być faktycznie procesem
przeciwko "Solidarności", przeciw polityce Związku od sierpnia 80 do grudnia
1981. Proces ten umożliwiłaby fabrykowanie takich samych oskarżeń przeciwko wszyst-
kim aktywnym członkom "Solidarności". Umożliwiła ona skazywanie ludzi za działal-
ność związkową sprzed 13 grudnia. Na tym właśnie polega polityczna celowość
tego procesu dla władz wojskowych. Ma on przygotować argumenty dla delegacja-
cji "Solidarności" i utworzyć drogę do odwetu za 16 posierpniowych miesięcy,
do masowego terroru na wzór stalinowski. Jeżeli droga ta nie zostanie zapro-
zdzona, to bezpieczeństwo osobiste każdego Polaka i bezpieczeństwo całego narodu
będą kruchym złudzeniem.

Internowani w Białokłęce

Protest

Strzebielinek, 7.IX.1982

Z głębokim oburzeniem i wewnętrznym sprzeciwem odebraliśmy aresztowanie
przez władze PRL i postawienie w stan oskarżenia członków byłego KSS KOR -
- Jacka Kuronia, Jana Lityńskiego, Adama Michnika, Henryka Wujca oraz zaoch-
ni Mirosława Chojeckiego i Jana Józefa Lipskiego. Wszyscy oni są działaczami NSZZ
"Solidarność", w którym na różnych szczeblach spełniają funkcje pochodzące
z demokratycznego wyboru, bądź byli oficjalnymi doradcami. Wysunięte oskarżenie
i rozpętana nagonka propagandowa przeciw aresztowanym członkom byłego KSS KOR
są kolejnym bezpośrednim atakiem na NSZZ "Solidarność". Dowodzi to też, że
obecne władze nie dążą do porozumienia i ugody społecznej.

Skierowanie ostrza represji na tych właśnie działaczy "Solidarności"
i brutalne osadzenie ich w areszcie /choć i tak od 13 grudnia byli internowani/
jest ewidentnym aktem bezprawia i zemsty nieczym nieskrępowanej władzy postugu-
jącej się dekretemi stanu wojennego i przemocą. Prześladowanie niektórych
członków byłego KSS KOR jest jednym z wielu przykładów łamania praw obywatels-
kich i ludzkich w PRL.

Aresztowano ludzi, którzy od dawna, będąc narażeni na szykany, prowadzili
akcję pomocy i współpracy z robotnikami represjonowanymi po strajkach czernoc-
wych 1976 roku, a następnie wytrwale poszerzali zakres wolności słowa i jako
członkowie KSS KOR byli jednymi z pierwszych, którzy zainicjowali na szerszą
skalę społeczny sprzeciw wobec łamania praw i godności ludzkiej.

Ich nazwiska i działalność stały się symbolem niezależności i ducha wol-
ności Polaków nie poddających się nigdy przemocy i naciskom totalitarnego
sposobu rządzenia. Dokonujący się na naszych oczach akt zemsty ze strony wład-
zy świadczy o tym, że wszystko co wolne i niezależne, co świadczy o solidarn-
ości ludzkiej, jest przez nią nieakceptowane. Nie możemy patrzeć na to obo-
jętnie.

Oskarżenie tych działaczy jest równocześnie oskarżeniem nas i całego
Związku. Jest to kolejny krok na drodze łamania i dzielenia społeczeństwa.
Dla osiągnięcia tego celu władze sięgają po różnorodne formy represji, poczy-
nając od internowania tysięcy działaczy i zawieszania NSZZ "Solidarność" i in-
nych organizacji, poprzez aresztowania ukrywających się członków Związku
i wytaczanie politycznych procesów.

Stanowczo protestujemy przeciwko uwięzieniu członków byłego KSS KOR,
którzy jak to określili I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ "Solidarność" -
- "zasłużyli się dobrze obronie interesów robotniczych oraz wspólnej
sprawie narodowej".

Domagamy się ich uwolnienia !

Niniejszy protest został podpisany przez 50 internowanych z Ośrodka Odosobnie-
nia w Strzebielinku i przekazany na ręce przebywających na wolności działaczy
KSS KOR.

Antoni Zambrowski

„CHAZIAIN” i „GOSPODARZ”

W artykule "Niepodległość wśród ludzkości" /"Zapis" nr 8 / Jacek Bocheński przypomniał sprawę zmiany polskiego hymnu narodowego, rozważanej na najwyższym szczeblu władzy w okresie stalinowskim. Ponieważ kompetentne osoby zachowują milczenie w tej żywo interesującej szerokie kręgi społeczeństwa sprawie, uważam za celowe podzielić się z czytelnikami relacją o tym wydarzeniu przekazaną mi przez mojego ojca - Romana Zambrowskiego - ówczesnego członka KP. Poczuję się do tego obowiązku również i z tej przyczyną, że ojciec nie zajął w pisanych w ostatnich latach swego życia pamiętnikach utrwalił części najciekawszych swych wspomnień, a mianowicie z lat tworzenia i rozbudowy PRL. Wiele osób zwracało się do mnie z prośbą, bym ustnie przekazy ocalałe dla ogółu czytelników w tej szorstkiej bez wątpienia postaci, w jakiej pamięć ludzka przechowuje nie wrażenia własne, lecz relacje o nich osób trzecich - nawet najbliższych. Kiniemyśmy czyniąż zadość ich prośbie.

J tym, że Stalin nie dopuścił do zmiany hymnu narodowego słyszałem jasno w październiku 1956, po moim powrocie do kraju ze studiów ekonomicznych w Moskwie. W następnych latach kilkakrotnie wracałem w rozmowach z ojcem do tej sprawy. Według relacji R.Zambrowskiego sprawa miała się nieco inaczej, niż w pogłosce, na jaką pozwaluje się Jacek Bocheński. Inicjatywa zmiany hymnu nie pochodziła bynajmniej od B.Bieruta, lecz od ówczesnego komendanta Wojskowej Akademii Politycznej. Był nim jeden z licznie przybyłych w ślad za marszałkiem K.Rokossovskim Polaków radzieckich /zwanych złośliwie "p.o.p." czyli "po.Polaka"/. Nazwiska ówego generała niestety nie pamiętam /ojciec je wymienił/, ale nie trudno je chyba ustalić chociażby według starych roczników prasy. Zaproponował on nie mniej ni więcej jak zmianę hymnu i godła państwa oraz kraju mundurów WP, jako nie odpowiadających osiągniętemu już stanowi przemian społeczno-politycznych w Polsce Ludowej. Czy wpadł on na ten pomysł sam, czy teżATCHNĄŁY GO tę myślą jakieś czynniki radzieckie, tego nie wiem. Ojciec na ten temat nic nie mówi, a ja nie domyśliłem się go o to spytać. Sądzę jednak, że towarzysze radzieccy wysłali w miast specjalnej do kraju osaczonego /a tak zapewne swą rolę rozumiał ów delegowany do LWP generał radziecki/ nie mają zwyczaju zabierania głosu w delikatnych materiach bez uzgodnienia. Faktem jest, że w tym właśnie czasie trzy KDL, które podczas II wojny światowej walczyły po stronie państw ości, tj. Bułgaria, Rumunia i Węgry, zmieniły w zupełności lub częściowo swe symbole narodowe, tj. hymny i godła państwowe oraz mundury wojskowe. Ścisłej mówiąc, na Węgrzech ostał się stary hymn narodowy, natomiast herb Ł.Kossutha oraz mundury zostały zmienione./Podczas powstania węgierskiego w październiku i listopadzie 1956 roku powstańcy wycięli z chorągwi o barwach narodowych herb M.Rakosiego, wskutek czego chorągwie powstańcze miały dziury po tym herbie/.

Charakterystycznym dla ówczesnych stosunków było zachowanie Bolesława Bieruta, łączącego w swym ręku stanowisko przewodniczącego KC oraz prezydenta RP i zwanego przez swych współpracowników "Gospodarzem". Nie podjął on decyzji sam, lecz odwołał się do opinii Stalina. Stosunek kierownictwa PPR i ZPFR do Stalina można wyjaśnić sobie przy pomocy analogii do stosunków politycznych średniowiecznej Europy, kiedy to wasalowie osadzeni na stolcu książęcy przez cesarza mogli żywić do niego uczucie wdzięczności i szacunku. Również i Bierut dobrze rozumiał, że nie pokonałby konkurentów do tronu i ich drużyn siłami swej własnej drużyny bez bezpośredniego wsparcia cesarza. Stalin zresztą łączył w swej osobie nie tylko komunistę czerewnego cesarza "Wsiej Rusi" ale i zarazem papięza światowego komunizmu. Przedkładano mu więc do rozstrzygnięcia nie tylko sprawy, które politycznie byłyby rozwiązywać na szczycie a więc na Kremle, lecz również i takie zawiłe problemy doktrynalne, które wymagałyby rozsupłania przez autorytet najwyższy. Opowiadał mi ojciec, że pewnie wątpliwości budziła u przywódców partyjnych sprawa wydania dzieł Stefana Żeromskiego a to ze względu na jego niedwuznaczny stosunek do bolszewizmu. Na szczęście Stalin wspominał w obecności Bieruta, jak to za młodu rozmówiony był w powieściach Sienkiewicza. W ten sposób została załatwiona poważnie zarówno sprawa wydania dzieł Sienkiewicza, jak i dzieł bardziej lewicowego od niego Stefana Żeromskiego.

Podobnie i teraz Bierut zasięgnął opinii u Stalina. Stalin odpowiedział na pytanie Bieruta pytaniem retorycznym: "Czyżbyście mieli nieładny hymn, albo nieładny herb, czy też brzydkie mundury? Mnie się one podobają." I pokrzerzionym na duchu tow. Tomasz mógł już bez obawy hołdowania nacjonalistycznym reliktom utrzymywać tradycyjny hymn oraz godło RP oraz mundury T. Jedyńą ofiarą na szlaku przemian były więc rogatywki oraz korona na orła, który ostał się jednak w tradycyjnym kształcie mimo konkurencji "Berlingowskiej kury".

Nie znam niestety szczegółów owej rozmowy na Krenlu, przede wszystkim nie wiem jak referował B. Bierut Stalinowi sprawę polskich symboli narodowych. Prawdopodobnie Stalin wyczuł niepokój Bieruta i chciał mu sprawić przyjemność drobnym z punktu widzenia interesów imperialnych ZSRR kosztem. Lubił on okazywać rozmówcom, że ma widnokręgi szersze niż jego współpracownicy. Tak kiedyś w obecności delegacji PPS wziął w obronę przed członkiem delegacji PPR Romanem Zambrowskim Ignacego Daszyńskiego, którego od zarania dziejów nie lubili zarówno polscy komuniści, jak i urzędowa historiografia radziecka. "Czego w się czeplacie Daszyńskiego? - powiedział do mego ojca - Daszyński to prawdziwy trybun robotniczy. Gdy byłem u Lenina w Krakowie, Daszyńskiego właśnie wybrano do parlamentu wiedeńskiego. Pamiętam, jak rozentuzjasmowany tłum robotników krakowskich niósł go na rękach". Była to obłuda zupełnie w stylu Stalina. Jego obrona Daszyńskiego dziwnym bowiem trafem nie wpłynęła na stanowisko historyków radzieckich, którzy nadal wieszali psy na Daszyńskim.

Stalin był Gruzinem i jako syn Kaukazu miał głowę wypełnioną przebogatą literaturą i folklorem Wschodu, opowiadającymi między innymi dzieje niezliczonych intryg dworskich na dworze królów gruzińskich, sułtanów tureckich i szachów perskich. Mimo rosyjskiego wychowania wyniesionego jeszcze z seminarium tyfliskiego pozostał w swej duszy despota wschodnim, obłudnym, przewrotnym i okrutnym. To, co mogłoby razić współczesnego Europejczyka /epoki postkapitałowskiej/ było wciąż zgodne z prawidłami gry na Wschodzie, a zatem parowało do stalinowskiego instrumentalizmu politycznego. Wyraził to otwarcie przyjaciel Kirowa /zamordowanego skrytobójczo przez Stalina/ czerwony admirał F. Rankolnikow niszując Stalina w liście otwartym do niego wschodnim despota, dla którego wszelki manewr polityczny - to synonim oszustwa i kłamstwa. Opowiadał memu ojcu już po XX Zjeździe KPZR Anastas Mikojań - również pochodzący z Kaukazu i nawet wychowanek tegoż seminarium tyfliskiego, a później wieloletni współpracownik Stalina - mrozącą krew w żyłach historię o wiarołomstwie i okrucieństwie Stalina. Otóż w 1937 roku Stalin zaprosił do siebie na obiad jednego ze swych współpracowników z komisji redagującej tzw. Konstytucję stalinowską 1936r. z wykształcenia prawnika. Podczas obiadu Stalin był czarującym gospodarzem, troskliwym i gościnnym jak tylko Gruzini potrafili. Po obiedzie rozanielony gość został aresztowany przez NKWD, co musiało być uprzednio uzgodnione ze Stalinem. Kiedyś w obecności przywódców PPR Stalin zaczął wspominać swe kontakty z polskimi komunistami i wymienił Grzelszczaka. "Grzelszczak - oto był twierdokamienny bolszewik, prawą ręką Dzierżyńskiego". Cudem ocalał z nasytek lat 30-tych nowi przywódcy polskich komunistów słuchali tych słów w osłupieniu. Wiedzieli przecież jaki los spotkał Grzelszczaka w Moskwie z rąk stalinowskiego NKWD. Ojciec mówił mi, że według posiadanych przez nich wiadomości Grzelszczak żył jeszcze w jakimś obozie GULAG-u. Ale nikt z członków polskiej delegacji nie osmielił się wstać za swym dawnym przywódcą.

A przecież sprawa rozwiązania KPP - to była dla nich sprawa wagi najwyższej. Obrona honoru KPP budziła w komunistach polskich uczucia o temperaturze uczuć religijnych. W sposobnej chwili frakcja KPP-owska wykorzystała konflikt z Wiesławem na plenum sierpniowym KC PPR w 1948 roku do częściowej rehabilitacji KPP. Na Kongresie Zjednoczeniowym w grudniu 1948 roku Bolesław Bierut w swym referacie programowym traktował już tradycje KPP jako wzorzec dla PZPR. /Tow. frakcja pravicowo-nacjonalistyczna w PPR z W. Gorulką na czele reprezentowała wówczas stanowisko zdecydowanie słuszniejsze i jej klęska stała się początkiem

x/ W całym obozie udało się utrzymać bez żadnych zmian herb Republiki jedynie prezydentowi CCR - K. Gottwaldowi. Dopiero Antonia Nowotny - już po śmierci Stalina i po XX Zjeździe KPZR zastąpił piękną stylową koronę czeskiego lwa okropną czerwoną gwiazdą, pasującą doń jak przysłowiowa pięść do nosa.

stalinizacji Polski. Ale jej przeciwnicy, broniący w sumie interesów sprzecznych z racją stanu Polski, mieli swe racje partyjne - jak się później okazało - również sprzeczne z interesem stalinizmu i hegemonizmu radzieckiego. Dlatego też wielu z nich w 1956 roku znalazło się w obozie antystalinowskim. / Co więcej, w grudniu 1949 roku Aleksander Zawadzki - w porozumieniu z pozostałymi członkami kierownictwa partyjnego - w artykule zamieszczonym w numerze "Nowych Dróg" poświęconym 70-leciu urodzin Stalina przemycił cichą rehabilitację Jerzego Ryga - jednego z zamordowanych przez NKWD przywódców KPP /"Noże Drogi" nr 6 listopad-grudzień 1949, str. 155/. Zapytany o to /oczywiście po wielu latach od tych wydarzeń/ ojciec odparł: "Postanowiliśmy go po cichu zrehabilitować". Alibi to. Zofia Dzierżyńska, przebywająca stale w Moskwie i czytająca pilnie polską prasę partyjną, najwidoczniej pod wpływem "kompleksu Rusanowa"/nazwijmy tak za Solżenicynem jej obawę przed rehabilitacją przywódców KPP - z jej wieloletnim przyjacielem Adolfem Warskim na czele/, podniosła w Moskwie alarm i niewczesne zamiary wypadło zostawić aż do czasów Chruszczowa.

Bolesław Bierut stracił w czystkach jeźwoszczynny nie tylko licznych przyjaciół z partii, ale i prawie całą rodzinę swej żony - Małgorzaty Fornalskiej. Po aresztowaniu przez NKWD zbiegłego do ZSRR rodzeństwa Małgorzaty Fornalskiej, babcia Fornalska wraz z wnuczką, tj. córeczką B. Bieruta Olką pocostała bez środków do życia i bez mieszkania. Z dawnego pokoju w "Luxie" / dawnym hotelu przy ul. Twierskiej 36, przemianowanej na ul. Gorkiego 10, hotelu zamieszkałym przez pracowników Kominternu/ usunięto ją jako matkę "wroga ludu". Zamknięto one w małej klatce wraz z inną babcią - Niemką, również mającą na wychowaniu wnuczka osieroczonego przez "czystkę". Babcię przedzielili pokój zastanę jak parawanem i tak mieszkali we czwórce "w ciasnocie da nie w obidzie". Tam odwiedzała je moja matka, która w tych latach jako polska komunistka również przeżywała trudne chwile. Utrzymywała się babcia Fornalska z tego, że opiekowała się dzieckiem innej polskiej komunistki, którą czystka szczęśliwie ominęła. Za opiekę nad dzieckiem dzieliła się z babcią tym, co miała do jedzenia. Tak zastał je na jesieni 1939 roku Bolesław Bierut po wyjściu z rozbitego przez wojnę więzienia.

Nie dziwota, że po tym szoku pogłębionym jeszcze przez potraktowanie przez władze radzieckie po upadku Polski Niepodległej w 1939 roku byłych członków rozwiązanej przez Stalina KPP, nawet wychodzących z więzień sanacyjnych i Berezy Kartuskiej, B. Bierut wazył się w Mińsku i odsunął od wszelkiej działalności politycznej. Omalazł go tam - już po założeniu przez grupę inicjatywną Kominternu FPR w 1942 roku - Janek Krasicki, wystany doń z Warszawy przez kierownictwo partii. Wspominał o tym z satysfakcją Gomułka, który już w 1944 roku w Lublinie nie krył się ze swą niechęcią do Bieruta. /O tej ważnej alechci "Wiesława" i "Tomasza" opowiadał mi szwagier E. Cchaba - Czesław Klinger, który w Lublinie był w ochronie rządu. Mówił, że nie kryli oni wzajemnej niechęci i wręcz pogardy nawet wobec swych "goryli"/.

Temu zaciętrzewieniu Gomułki przypisują też ustęp z jego listu do "Archiwum Ruchu Robotniczego" /zamieszczonego w całości przez Zeszyty Historyczne "Kultury" Paryskiej/, w którym wtraw oczywistej prawdzie historycznej usiłuje on wmówić sobie i czytelnikom, że nie ma żadnego długu wdzięczności wobec "Pomocni" za uchronienie go przed losom Trajce Kostowa, Laszlo Kajka i Rudolfa Słanskiego. W tej sprawie mogą powiedzieć, że według wielokrotnie powtarzanych relacji ojca, Stalin stale naciskał na Bieruta bezpośrednio, jak i za pośrednictwem marszałka K. Rokossowskiego, by przyspieszono przygotowanie rozprawy przeciwko Gomułce, Spychalskiemu i ich "grupie". K. Rokossowski wielokrotnie sugerował przekazanie sprawy Gomułki, Spychalskiego i innych z rąk "nieudolnego" MBP w ręce bardziej operatywnego szefa Informacji MON - Wozniesieńskiego. Co czego zdolny był sam Wozniesieński świadczy chociażby fakt, że próbował on zbierać "materiał" nawet na swego szefa - marszałka K. Rokossowskiego i przyszedł do jego gabinetu z kieszonkowym magnetofonem. Czujny Rokossowski zauważył jednak wystający przewód do mikrofonu, wyrwał go i obrzuciwszy Wozniesieńskiego stekiem wyzwałk, wykopał go z gabinetu. Rokossowski, który sam przyszedł przed wojną więzienie śledcze NKWD i obóz pracy, zarengował jak przystało na funkcyjnego "zacka" wobec podległego mu "stukacza" - innych proszę bardzo,

ale mnie ani się wzię!

/Zwyczaj nagrywania przełożonych ostał się jednak w PRL, dzięki czemu gen. T. Pietrzak obronił się przed komisją J. Sztylika, badającego odpowiedzialność za masakrę robotników Wybrzeża w grudniu 1970 roku. Produkcją na komisji tam, z zapiskem rozmowy z Gomułką. Z wygranej rozmowy wynikało, że gen. Pietrzak walczył o rozwiązania polityczne, że SB strzela, a stoczniowcy dalej demonstrowają, mimo zabitych i rannych. "Wielki" zaś, jak to u niego w zwy- czaju, wrzeszczał, że milicja ma strzelać, jak jej każą, zaś od wyłączenia politycznego jest kierownictwo partii./

Oczywiście nie tylko marszałek Rokossowski mógł czuć się zagrożony mimo zasiadania na part. jemu przysięgło. Rokossowski był straszył w przeliczonej na położeniu jako obywatel ZSRR, gdyż obawiając się kłopotów Kozłowski nie musiał się lękować X Departamentu MBP. Rozstrzelił członkowie SB mieli w końcu obstraz zagrożenia. Na VIII plenum KC w październiku 1956 roku członek komisji BF d/s bezpieczeństwa J. Borman ukarzał się, że MBP na polecenie Berka trzymało w więzieniu jego sekretarkę Annę Duraszową, związaną za sprawą Leszka Rajka poprzez Noela Fielda. Podobnie było i z moim ojcem, którego MBP aresztowało sekretarkę. Ojciec udał się w tej sprawie do "Czerwony". Bierut przyznał, że to istotnie jest skandal, że X Departament aresztuje sekretarkę, członka BF, nie zawiadamiając go o tym. Berka jednak, w sprawie o istot- ność sprawy, to on - tj. "Tomasz" - sprawę, ani i wina sekretarki nie uloga wpi- łowości. Była ona bowiem związana z bezczynnym "dwójkarzem" Kamińską. /Po październiku 1956 gen. Naumienko - działacz PRA i żołnierz GL został całkowicie oczyszczony z wszelkich zarzutów./

Aresztowanie sekretarki stworzyło zagrożenie i stopni. Władza stornio- zagrożenia było praktykowane w ZSRR przez Taryj przetrzymywane były d. stojnika. W Moskwie stało się to udziałem v-premiera W. Kozłowa, którego żona Kozłowa siedziała jakiś czas w obozie, oraz hodując marszałka K. Kozłowa. W PRL nie znam takich przypadków, ale pamiętam atmosferę zagrożenia po aresztowaniu gen. W. Komara, który był przyjacielem mego ojca jaszczak z KZM-owskich czasów. Miałem wtedy 13 czy 19 lat i zastanawiałem się w skrytości ducha, co bym uczynił, gdyby i mego ojca ogłoszono "wrogiem ludu". Nie były to dla mnie roz- ważania abstrakcyjne. Miałem na studiach w Moskwie kolegów, którzy podobnie jak ja otarli się o "Luz" i dzięki temu znali Rudika Słanackiego. Młodzieńcki A. Słan- ski wtedy musiał publicznie odżegnywać się od swego ojca, straconego jako agenta Tito, szpionu i Intelligence Service. /Tomasz jest jednym z działaczy opozycji demokratycznej w ZSSR i - mimo, że nie widziałem go nigdy - mocno - - zawsze z uwagi, śledzą jego losy./

Kierownictwo partyjne nie było w stanie zaprowadzić nad zjawiskami usamod- dzielnienia się aparatu bezpieczeństwa i wykania się spod kontroli najwyż- szych władz partyjnych. X Departament MBP wyraźnie niecił się z zamierami czystki wewnątrz partii na skalę "jeżowszczyzny". Nici prowadziły najwyraźniej do Moskwy. /Głos tych zamiarów spotykamy w aktach sprawy K. Moczarskiego, do którego przesłuchujący go ppłk Dusza mówi, że po rozgromieniu kolejno AK, MOZ, PSL, i PPS-NSN nadchodzi kolej - jak się wyraził - "naszej partii". A i Gomułka w tym wystąpieniu przeciwko W. Głowi na IX plenum KC w 1957 roku opowiadał o przesłuchującym go poruczniku, że z KPF, który Władysław wprz obwindezył: "Jak trzeba będzie, to my i Bieruta za dupy tu sprowadzimy". Wład- zaw przypisywał to zjawiska usamodzielnienia się organów feignania wobec władz partyjnych - ograniczeniu suwerenności PRL. Pracownicy MBP wiedzieli, że ich prawdziwi przełożeni są na Kremlu./

To, że inspirowane przez KGB prześladowanie polskie przez rozoboję- własny dzieci nie przybrało w Polsce takich wymiarów, jak na Węgrzech lub w Czechosłowacji, z pewnością możemy przede wszystkim stanowisku B. Bieruta. Świadczy o tym chociażby analogiczny przypadek Kubarkini. Otóż po procesie Trajzjo Kostowa tylko Czerwenkow był z miłą u Stalina, który mówił mu o konieczności dalszej czystki w kierownictwie ZWP. Czerwenkow, który bez cud- dem uniknął jeżowszczyzny, odparł Stalinowi, że za reszty psych. współpracow- ników ręczy głową. Stalin się uśmiechnął pol wąsem i powiedział: "Dobrze, to. Czerwenkow. Ale pamiętajcie, że gdyby okazało się, iż byliście w tej spraw- wie w błędzie, załadamy od Was Waszej głowy/s waszej głowy i spronia./".

Ciekawe, że M. Rakosi, który przesiedział się u Stalina w obozie po tym, jak odsiedział 14 lat w więzieniu u Hortyńskiego, nie miał ochoty za nikim się wstawiać.

Jeśli chodzi o Bieruta, to stosując bez żadnych zahamowań terror wobec przeciwników komunizmu /czasem rzekomych przeciwników/, wyraźnie kaowca stalinowską gilotynę i ochraśniał starych komunistów. Znamienny już jest sam fakt, że na wielu kierowniczych stanowiskach w PPR i w państwie, pracowali KPF-owcy represjonowani w Rosji i uwolnieni za jego wstawiennictwem przez NKWD z obozów /nawet z Kołymy/. Wymienię dla przykładu Franciszka Mazura, Stefana Staszewskiego, Felicję Fornalską, T. Feder, nie licząc zwolnionych już wcześniej do I Dywizji Juliana Tokarskiego czy Jana Kwiatkowskiego. Była to sprawa zupełnie bez precedensu w obozie ze Związkiem Radzieckim na czele. Tylko w NRD zdarzały się przypadki zatrudnienia na odpowiedzialnych stanowiskach komunistów represjonowanych przez NKWD i wydanych następnie w ręce Gestapo na moście w Brześciu po pakcie Molotowa z Ribbentropem. Ale Wilhelm Pieck też dobrze wiedział, czym były czystki moskiewskie. Gdy w 1939 roku Luna Bristigerowa przedarła się z Lwowa do Moskwy i uzyskała posłuchanie u Piecka w sekretariacie KW Kominternu, odpowiedział jej dobitnie po wysłuchaniu alarmów o zamknięciu przez NKWD polskich komunistów, zbiegłych we wrześniu przed Hitlerem: "Moje dziecko, zobaczysz tu rzeczy po stokroć gorsze. Ale cóż zrobić, ten kraj - to nasza ostatnia nadzieja. Tylko ZSRR może pokonać Hitlera". I tak też się stało. Objętojąc z rąk Stalina władzę w Pankow, Wilhelm Pieck zmuszony był do przyciemniania wszystkich synów marnotrawnych KPD. I tych, co siedzieli na Lubiance i tych, którzy po straszliwym pogromie KPD ugięli się przed Führerem. Wtedy nie było jeszcze muru Ulbrichta wokół granic radzieckiej strefy okupacyjnej i ludzi trzeba było sobie pozyskać.

W Polsce było przecież inaczej. Warunki sprzyjały terrorowi, a mimo to był on znacznie łagodniejszy, niż u sąsiadów. Była to niewątpliwie zasługa Bieruta. Bierut mógł sobie na to pozwolić o tyle łatwiej, że cieszył się wyjątkowym zaufaniem St. lina. Nawet za czasów PPR, gdy generalnym sekretarzem KC był "Wiesław", na rozmowy ze Stalinem jeździł przeważnie "Tomasz". Nie zawsze były to dla niego rozmowy przyjemne. Pewnego razu, już po powstaniu PZPR, Stalin tak zbezdzielił go za jakiś polskie sprawy, że zupełnie zdruzgotany Bierut nosił się z zamiarem samobójstwa. W dodatku przy pożegnaniu ze Stalinem Bierut, jak na Europejczyka przystało, uchylił kapelusza. Wśród stalinowskiej elity władzy, która zdobyła władzę usuwając i mordując bolszewików I generacji, mających jeszcze europejskie maniery, były to zwyczajne zupełnie obce. "Klasowo obce". Zirykowany Stalin przedrzędnik gest Bieruta, uchylając z wyraźną drwiną swoją wojskowej czapki, a za jego przykładem poszła cała świta. Było to dla Bieruta przeżycie do tego stopnia upokarzające, że zdradził on się ze swymi samobójczyymi nastrojami przed swymi najbliższymi współpracownikami. I dzięki temu mogła ta sprawa dotrzeć po latach i do mnie.

Trzeba powiedzieć, że jak na wschodniego despotę przystało, Stalin świetnie zdawał sobie sprawę ze swych ograniczonych możliwości wobec innego czerwonego cesarza. Tu on nie pozwalał sobie na takie lekceważenie swego partnera, Hilary Minc był właśnie obecny w gabinecie Stalina, gdy nadeszła z Pekinu sylwetka. Donoszono w niej, że przybyła właśnie do Pekinu delegacja rządowa ZSRR wykazuje brak politycznego taktu. Wypytyują oni Chińczyków, dlaczego u nich wiszą wszędzie portrety przewodniczącego Mao, zaś nigdzie nie widać portretów Stalina. Słyszac tę wiadomość Stalin polecił zduszonym głosem: "Trzeba ich natychmiast odwołać". Chwycił ołówek, aby napisać polecenie, ale złamał grafit. Powiedział więc do Molotowa: "Pisz" i podyktował stosowne polecenie. T. Minc w rozmowie z ojcem skomentował to wydarzenie tak: "Tam na Krenlu najważniejsze wahnięcia strzałki sejsmografu oznacza trzęsienie ziemi".

Mao świetnie zdawał sobie sprawę ze swoich przewag. Opowiadał on o tym z wyraźną satysfakcją na spotkaniu z polską delegacją partyjną, przybyłą na

"A wokруг jego sbrod tonkoszeich woździej. On igrajet usługami połudziej. Kto myśit, kto mlauciet, kto chnyciet. Tolko li... on lisz babacit i tyciet".
- jak pisał O. Mandelsztam.

obchody 40-lecia Rewolucji bolszewickiej w listopadzie 1957 roku w Moskwie. Opowiadał między innymi, że po jego przyjeździe do Moskwy po zwycięstwie nad Czesz Kai-Szekiem celem podpisania traktatu o wzajemnej przyjaźni i współpracy Stalin przysłał doń jakiegoś fagasa, by jechał z nim do Leningradu /ten fagas był w randze w-ce premie ra ZSRR/. Ale Mao odesłał go do Stalina, mówiąc, iż pozostanie na Kremlu i będzie tu "jadł, spał i srał" aż do chwili, gdy Stalin przyrzeknie mu, że wróci Chinom Ludowym to, co zajął w Mandżurii w 1949 roku po zwycięstwie nad Japonią. I Stalin na to przystał.

Mao przemawiał wtedy do Polaków przez bite dwie godziny. Po godzinie przerwał i powiedział z uśmiechem: "My pewnie też chciałbyście coś powiedzieć? Ale ja już taki jestem", po czym mówił przez następną godzinę. Opowiadał przez cały ten czas Polakom wszystkie swoje krzywdy, jakich zagnał od ZSRR i Stalina. Mówił to do przedstawicieli popaździernikowego kierownictwa PZPR, któremu dorabiano wówczas etykietkę nacjonalistów rozbiijających spójność obozu i podważających naturalną hegemonię KPZR w tymże obozie. A przecież Mao uchodził wtedy za przeciwnika spójności obozu ze Związkiem Radzieckim na czele!

Wracając do Stalina chciałbym zwrócić uwagę na Istotność, z jaką Stalin odżegnywał się od swych niefortunnych agentów, którym podwinęła się noga. Już przy sprawie pomysłu, dotyczącego zmiany hymnu i godła Polski, widzieli zdumiewającą Istotność, z jaką dezawuuje on swego agenta, w danym przypadku swego generała-politruka. Zniechęca, łaska pańska na pstrym koniu jeździ.

Jeszcze bardziej znamienny był przypadek ministra W.Wołoskiego, który na Plenum KC wystąpił z ostrą krytyką polityki kierownictwa PZPR jako niezbyt umiarkowanej. Zasiadające w prezydium obrad Biuro Polityczne z Tomaszem na czele zdawało sobie sprawę z radzieckiej inspiracji tej krytyki i uznało, że jeśli ten wyskok Wołoskiego ujdzie mu płazem, gotów on będzie wejść im zupełnie na głowę. Postanowiono więc dać mu natychmiastowy odpór i usunąć go z KC. Jak wspominał ojciec, duszę wszyscy mieli na ramieniu, bo zdawali sobie sprawę z tego, że Wołski wykonywał polecenie swych mocodawców. Czuli się jednak przywiązani do muru i nie mieli wyboru. Na szczęście marszałek K.Rokossowski nie zgłosił sprzeciwu, więc po wznowieniu obrad Hilary Minc w imieniu kierownictwa partii wygłosił płomienne przemówienie, w którym potępił rozbiijającą działalność Wołoskiego i wyprosił z sali obrad. Na najbliższym spotkaniu Tomarzu ze Stalinem, Stalin odciął się od swego agenta: "Da, diejstwielnie, Wołskij - ete nieciestoplotnaja ličnost" - powiedział / Tak, istotnie, Wołski - to cięcana postać/. Roman Zambrowski, który był przecież jednym z organizatorów przełomu październikowego w 1956 roku, do końca swego życia podkreślał z dumą swój udział w przeciwstawieniu się Wołskiemu. A przecież w październiku 1956 roku ważyły się losy nie tylko kraju, ale i osobiste losy przywódców frakcji liberalnej w PZPR, którzy w przypadku interwencji zbrojnej ZSRR mogli wpaść skoczyć jak Imre Nagy i Pal Malater. Widac jednak, że opór przeciwko atakowi agenturze w czasach stalinowskich wymagał jeszcze większej desperacji niż otwarty sprzeciw wobec Chruszczowa w październiku 1956 roku.

Interesująca jest też relacja ojca o powiadomieniu kierownictwa PZPR przez nowe kierownictwo KPZR o sprawie Berii po jego aresztowaniu w czerwcu 1953 roku. Kierownictwo ambasady ZSRR zaprosiło do siebie członków Biura Politycznego i to wyłącznie starych komunistów /J.Cyrankiewicz i A.Rajchci jako byli PFS-owcy zostali w zaproszeniu pominięci/ i tam sekretarz odczytał im po rosyjsku obszerny tekst aktu oskarżenia przeciwko Berii. Lektura trwała kilka godzin. Po wysłuchaniu aktu oskarżenia marszałek K.Rokossowski wstał i powiedział: "Co wy tu mówicie cały czas o Berii, kiedy wszystkiemu był winien Stalin" i natychmiast urwał pod karzącym wzrokiem sekretarza ambasady.

Po śmierci Stalina Bierut zainicjował liberalizację systemu. Ubił w Dniarze Politycznym by taki, że mając sam zrozumiałe opory w tym względzie /sam odpowiadał osobiście za zło poprzedniego okresu/ musiał jednak przełamać opory bardziej konserwatywnego skrzydła w kierownictwie. Jednocześnie w Partii wzbierała już fala rewindykacyjna, która miała swój kulminację osiągnąć w październiku 1956 roku. Rzecznikiem odnowy była również utworzona pod auspicjami Ambasady grupa natolińska, która miała być swoistą grupą nacisku na kierownictwo. Grupa ta wkrótce jednak zawarła sojusz z konserwą partyjną, gdy bieg wydarzeń w PRL zaniopokoił Krewl. Stało się tak po XX Zjeździe KPZR i po nieoczekiwanej śmierci Gopodarza. Śmierć ta otworzyła okres otwarych walk frakcyjnych

w PZPR, co doprowadziło do przekształcenia się odwilży we wiosnę w Październiku. Nie przypadkowo tzw. wydarzenia 1956 roku miały miejsce właśnie w Polsce i na Węgrzech, gdzie szerokie rzesze komunistów przeżywały szok moralny, wynikający z rehabilitacji przedwojennych swych przywódców zamordowanych przez NKWD, oraz rehabilitacji ofiar berioowszczyzny z lat 1949-1953 i gdzie jednocześnie zabrakło niekwestionowanego przywódcy partyjnego. W Polsce zmarłego Bieruta zastąpił w marcu 1956 Edward Ochab, zaś na Węgrzech na miejsce zmuszonego do ustąpienia Rakosiego nastąpił w lecie 1956 roku Ernő Gerő /.

Mą relację, opartą na zachowanych w pamięci strzępach wspomnień ojca, chciałbym zakończyć akcentem osobistym. W latach, gdy Bolesław Bierut stał na czele PZPR i PRL byłem nastolatkiem - uczniem Gimnazjum im. T. Rejtana, a następnie studentem Uniwersytetu Moskiewskiego. Jak zdecydowana większość moich rówieśników należałem do ZMP /wyprzedziłem ich nawet, bo zdążyłem wstąpić w październiku 1947 roku do ZWM/. Skandowałem wraz z kolegami na pochodach 1-majowych "Stalin-Bierut-Rokossowski". Ponieważ pochodziłem z rodziny komunistycznej, zaś mój ojciec był dygnitarzem partyjnym, moje nabożeństwo do tow. Tomazsa było głębsze i bardziej szczerze, niż u wielu moich kolegów. Tym bardziej, że docierała do mojej świadomości nie tylko kreowany przez urzędową propagandę obraz Gospodarza, lecz i jego osobisty urok, tak rzadkie u dygnitarza cechy jak skromność, dobroć, bezpośredniość, uprzejmość etc. W lutym 1956 r. brałem udział w ostatnim publicznym spotkaniu delegacji KC PZPR na XX Zjazd KPZR z polskimi studentami, studiującymi w Moskwie. Odkryło się ono w nowym gmachu Uniwersytetu na Wzgórzach Worobiowych /przemianowanych radziecką modą na Lenińską/. Bierut wygłosił do nas przemówienie, z którego trudno by było wywnioskować, że zjazd przeżył przysłowiowe "trzęsienie ziemi". A wiedzieliśmy już o tym coś niecoś z pogłosek, obiegających Moskwę, choć jeszcze nie wiedziliśmy, że to rzeczywiście trzęsienie ziemi. Bierut mówił do nas o pozytywnych skutkach kolegalności pracy, dzięki której praca partyjna nabiera rumieńców. Był chory, podobnie jak reszta delegacji, na gryppę, która zawsze kładzie gości z Europy przybywających do Moskwy w zimie lub na jesieni /Prezydent CBR K. Gottwald swe przeziębienie na pogrzebie Stalina w marcu 1953 r. przypisał życiu/. Leczone Bieruta w szpitalu kremleńskim i sądząc z wyników, niezbyt skutecznie. Przez wiele lat byłem gotów śmiać Bieruta widać z tą okolicznością, że przelot samolotem z Warszawy do Moskwy nie zapewnia aklimatyzacji pod różnymi, więc sprzyja przeziębieniu. Doświadczyłem tego kilkakrotnie na sobie. Wiem też od rodziców, że również w listopadzie 1957 roku podczas obchodów 40-lecia Rewolucji bolszewickiej polska delegacja z Wiesławem na czele / w tym i mój ojciec / ciężko odchorowała swój przyjazd do Moskwy. Ale przed dwoma laty tuż przed śmiercią ojca, rozmawiałem z wdową po M., która opowiedziała mi jako tajemnicę poliszynela, że B. Bierut po przeczytaniu tajnego referatu Chruszczowa pokręcił wszystkie znajdujące się na jego stoliku nocnym pigułki na sen i usnął na wieki. Jeśli to jest prawda, to daje ona wiele do myślenia o konfliktach sumienia założyciela PZPR. Byłby to zaiste czyn godny bohaterów Conrada.

Zapytany o to ojciec odparł mi, że to nieprawda, że nigdy o czymś takim nie słyszał. Upierał się, że sprawy te po śmierci Gospodarza badał osobiście Jakub Berman. Być może. Ale podobnie odpowiadał mi ojciec, gdy zapytałem go o to, ile jest prawdy w plotce, że pogrom w Kielcach 4 1946 r. spowodowało NKWD. To też nie mieściło mi się w głowie. Odpowiedział, że to była onieświeca robota, zaś opieszałość władz na początku rozruchów wynika z tego, że ówczesny wojewoda kielecki z racji swego semickiego wyglądu uchodził za Żyda i nie chciał działać zbyt pochopnie. Że udział MO w rozruchach wynikał ze słabości ideowej PPR w Kielcach, że nie byli to komuniści, lecz zwykli karierowicze garnący się do żłobu, a przesiąknięci typowymi nacjonalistycznymi fobiami rodem z ONR. Wspomniał Aleksandra Watta rzucających nieco światła na tę sprawę już ojciec nie przeczytał i nie skomentował. Ale raz przyznał mi stanowczo po początkowym dementi. Otóż w roku 1967 opowiedziałem mu plotkę, że Chruszczow zaproponował Gomukie ujawnienie prawdy o Katyniu, tym bardziej, że winowajcy i tak ponieśli karę /wprawdzie nie za to/. Według tej plotki Gomuka miał nie wyrazić na to zgody. Ojciec odparł, że gdyby to była prawda, musiałby on o tym słyszeć. Tymczasem po kilku latach, już po obaleniu Gomuki ojciec przyznał, że po sprawdzeniu okazało się, iż rozmowa taka miała istotnie miejsce. Dowiedział się on

o tym z dobrego źródła, bo od bezpośrednich świadków tej rozmowy.

Nie wiemy więc jak to było na prawdę z rzeczywistością przyczyną śmierci Gospodarza i jaki rachunek sumienia przeprowadzał on w swej ostatniej godzinie. Paradoxa Bieruta polega na tym, że będąc przywódcą partyjnym w najciemniejszym okresie powojennych dziejów Polski i sterując nawą państwową w wyznaczonym przez Stalina kierunku, był on sam postacią niezmiernie sympatyczną, zaś jako sternik uniknął wielu raf, na które na tym szlaku natrafili inni sternicy.

Roman Zambrowski był członkiem kierownictwa partyjnego od lipca 1944 r. zaś członkiem BP i sekretarzem KC od I Zjazdu PFR w grudniu 1945 roku. Współpracował on z Gomulką i Bierutem za PPK-owskich czasów, następnie z samym Bierutem po wrześniu 1948 r., zaś po Październiku 1956 - przez dalsze 7 lat współpracował z Gomulką. Patrząc retrospektywnie na lata stalinowskie okien komunistycznego kontestatora uświadamiał on sobie ogrom krzywd, jakie polityka partii, którą i on kształtował - przyniosła społeczeństwu. Lepiej od innych, stojących na niższych szczeblach hierarchii urzędowej, znał on osobisty wkład poszczególnych przywódców PZPR w system "błędów i wypaczeń". I oczywiście zdawał sobie sprawę z olbrzymiej odpowiedzialności za ten okres samego "Gospodarza". Mimo to zachował do ostatnich chwil swego życia niezmiernie ciepły stosunek do B. Bieruta jako człowieka i przełożonego. Bierut był jego zdaniem człowiekiem niezmiernie porządnym, uczciwym, lojalnym i skromnym i pozostał nim w czasach bardzo trudnych, a przede wszystkim sprzyjających zadufaniu. Ojciec, z którego partyjny sztab marcowy uczynił zaiste orwellowskiego Golesteina, kilkakrotnie powtarzał mi, że Bierut nigdy nie dopuściłby do takich praktyk, kompromitujących dobre imię Polski w świecie. Po prostu był na to za porządnym.

Ojciec przypisywał to ethosowi starej generacji komunistów, oddanych całym sercem sprawie socjalizmu. Dla sprawy byli oni gotowi na wiele, ale mimo wszystko byli to ludzie, a nie cynicyzmi gracze.

Cokolwiek by się zresztą sądziło o hamulcach moralnych starych komunistów, którzy dla swej idei zdobyli się na wiele, aż nazbyt wiele, to i tak przynajmniej należało, że Bolesław Bierut wyróżniał się na korzyść spośród przywódców komunistycznych swych - i nie tylko swych - czasów. Przede wszystkim pewne nuty z fanfar marcowych, które ród wiódł jeszcze z partytury przesłanego Hajka i Słanskiego, nie trafiały za czasów Bieruta do repertuaru propagandowego PZPR mimo noskiewskiego imprimatur. Była to niezręczliwie osobista zaśluga Bolesława Bieruta.

Podkreślał też ojciec przewagi Konstytucji PRL z lipca 1952 roku, a zwłaszcza brak formuły o kierowniczej roli partii, pominiętej z rozmysłem przez kierownictwo partyjne z Bierutem na czele, świadome całej odrębności stosunków społeczno-politycznych w Polsce. Tym cięższe było jego rozczepczenie kiedy już po grudniu 1970 roku, wobec protestów społeczeństwa, między innymi Episkopatu, wprowadzono do Konstytucji PRL "poprawki" stanowiące tak istotny krok wstecz. Dumni był zarazem, że za znacznie gorszych, stalinowskich czasów ekipa Bierutowska tych sformułowań świadomie uniknęła. Więcej mieli widać rozum politycznego i samodzielności myślenia, niż ich następcy z epoki Breżniewa. To jest bardzo charakterystyczna rzecz w samoocenie partyjnych liberałów, wracających myślą do tamtych czasów. Ojciec z satysfakcją relacjonował mi przebieg dyskusji w Komitecie Zakładowym PZPR przy WSK na Okęciu nad listem Edwarda Ochaba. Na zaproszenie E. Gierka rozesłane do 1000 wybitnych osobistości w PRL, by wzięły udział w dyskusji przed VI Zjazdem PZPR E. Ochab wysłał do swej POP przy WSK Okęcie list, zawierający program demokratyzacji stosunków w Partii oraz w życiu politycznym kraju. W odpowiedzi KW PZPR z J. Kępcą na czele postanowił dać mu odpór. Na posiedzeniu egzekutywnej POP wypróbowanym marcowym sposobem usiłowano ubrać Ochaba w odpowiedzialność za okres stalinowski. W swej odpowiedzi E. Ochab wskazał właśnie na fakt, że kierownictwo bierutowskie, do którego i on należał, zapewniło w latach stalinowskiego dyktatu znacznie liberalniejszą politykę partii i znośniejsze warunki życia w porównaniu do innych krajów obozu. Przewagi te zostały znieruchomione przez ekipy następne, mimo znacznie korzystniejszych warunków w obozie po XX Zjeździe KPZR i mimo bardzo oblicujących zapowiedzi roku 1956. Gorycz

Oczywiście mogła być tym większa, że zamierzano również porobek jego półrocznych zaleceń rządów, w czasie których odwilż zamieniła się we wiozenne wręcz roztopy. /T swya wystąpieniu w WSK E. Ochab przytoczył też rewelacyjne dane MSW z marca 1968 roku, z których wynikało, że ofiarą represji SB w większym niż demonstrujący studenci padli wtedy wyrażający z nimi solidarność młodzi robotnicy. Była to odpowiedź na użyte w dyskusji z nim, a powtarzane od marca 1968r. propagandowe kłamstwa o rzekonym poparciu klasy robotniczej dla kierownictwa partyjnego przeciwko "wichrzycy" intelektualistom i studentom./

Osobliwością przełomu październikowego /przygotowanego przez VII plenum KC już po wypadkach poznańskich/ było to, że nastąpił on głównie dzięki wysiłkom grupy liberalnej w ówczesnym kierownictwie partii, a zatem dzięki staraniom ludzi skompromitowanych udziałem w rządach okresu stalinowskiego. Wbrew temu, co sugerował W. Jedlicki w swej głośniejszej broszurze "Żydy i chamy", nie wynikało to z cynicznego wyrachowania. Prędzej z konfliktu sumień. Wyrachowanie odpowiedziałoby przeciwną linię postępowania. Stawiając na przemyślenie świeżo upieczeni liberalowie stawiali na bardzo niepewnego konia. "Większość ich kolegów z dawnego, hierarchicznego składu BP nie podzielała liberalnego nastawienia. Współpracownicy B. Bieruta zajęli w większości stanowisko konserwatywne, zachowawcze - bardziej naturalne w ich położeniu. Takie też było stanowisko większości przywódców w KDL. Bez konfliktu sumień ataków komunistów u szczytów władzy w Polsce i na Węgrzech, bez ich rozstrzaśk ideowych i zwątpień w słuszność obranej drogi nie byłoby w 1956 roku paraliżu władzy, bez którego niemożliwa jest wszak żadna sytuacja rewolucyjna. Po prostu od czasu zdarza się niektórym działaczom z prawdziwego zdarzenia, czasem nawet dygnitarzom komunistycznym, przeżywać chwile kiedy uprzytomniają oni sobie o co walczyli w latach swej młodości, za jakie ideały szli do więzień i na barykady, za jaką sprawę zginęli i ich towarzysze. Najczęściej takie rozterki przeżywają czerwoni dygnitarze dopiero na emeryturze, kiedy jest już za późno, by cokolwiek zmienić w partyjnej linii generalnej. Polska i Węgry w 1956 roku i Czechosłowacja w 1968 roku miały to szczęście, że tego rodzaju chwile zwątpienia przeżywali ich przywódcy u steru partii. Wszyscy oni wsparli się na szczytach hierarchii partyjnej w okresie błędów i wypaczeń i ich neo-stalinowscy przeciwnicy z upodobaniem wytykali im ich winy z ubiegłego okresu.

Czynią to ci sami ludzie, którzy by chcieli wymazać z pamięci narodowej świadomość istnienia całego okresu potępionego przez samą partię. Ci sami ludzie, którzy na codzień kłamią, że partia zawsze miała słuszność i nie ma kryzysu ludzkiej na sumieniu, w chwili kryzysu ubierają w błędy partyjnego establishmentu wychylających się partyjnych liberalów. Obrona przed urzędową potęrzą ma w takich przypadkach zupełnie inny wydźwięk, niż daremna próba partyjnej propagandy ułożenia nowych dziejów owego okresu - dziejów w konwencji sielanki, opisujących stałą i niczym nie zakłóconą wiarę partii z narodem.

Z moich relacji ze wspomnień ojca o Bolesławie Bierucie rysuje się obraz złożony, pełen sprzeczności, ale w sumie pozytywny. Nie chciałbym, by czytelnik odebrał przekazywane przeze mnie relacje jako próbę rehabilitacji tej upiornej epoki, która minęła, ale której korzenie wciąż pozostają nie wykarczowane. Tym bardziej, że jesteśmy świadkami coraz czystszych prób cichej rehabilitacji okresu stalinowskiego poprzez hagiograficzne życiorysy najwybitniejszych przedstawicieli tamtych czasów. Stalin coraz częściej występuje jako wybitny mąż stanu, zawsze przychylny Polakom /w odróżnieniu od "Mokotowa", jak to stwierdził przed laty na łamach "Kultury" Włodzimierz F. Kowalski/. Odpowiednio maluje się również żywoty innych czerwonych "świętych", czasem przez Stalina okrutnie zakończonych. W dzisiejszej historiografii kaci i ofiary żyją w sielankowej zgodzie. Tak współistnieją pokojowo Stalin i Wera Kostrowa, "Witold" Józwiak i Aleksander Kowalski, a wraz z nimi Paweł FINDER i "Lukas" Lipski. Całej zaś epoce patronuje pierwszy prezydent Polski Ludowej - Bolesław Bierut. /K Czechosłowacji w ten sam sposób oddaje się holdy "pierwszemu proletariackiemu prezydentowi" K. Gottwaldowi. W ceremonii tej przewodniczą zazwyczaj obecny prezydent Gustaw Husak, w tamtych czasach "wrogi ludu" i wieloletni więzień./

Taki obraz epoki był dla ojca zupełnie nie do przyjęcia. W rozmowach ze mną chodziło mu bynajmniej nie o obronę systemu stalinowskiego i związanych

z nią zbrodniczych praktyk. Chodziło mu o wyjaśnienie mi, że życie jest zawsze bardziej bogate niż nasze schematy myślowe i nie daje się wprowadzić w manicheistyczne podziały na czarne i białe. Chodziło mu o pokazanie apokaliptyki w całej jej złożoności, z uwzględnieniem różnych barw i odcieni, w ścieraniu się rozmaitych czynników i prądów nawet wewnątrz systemu władzy. Nie zawsze może umiać zdobyć się na dystans wobec spraw, które zbyt wiele znaczący w jego życiu. Ale znał rzecz z bliska i wiele mógł o tych czasach powiedzieć. Stąd wartość jego relacji o tamtych czasach, które tu spisałem.

1973 rok

Antoni Zambrowski

W czym tkwi problem chińsko-radzieckich rozmów granicznych?

/"Renmin Ribao"17,VI,1931/

Uwaga redakcji "Renmin Ribao": Ostatnio strona radziecka opublikowała niemną kłamstw na temat rzeczywistego stanu chińsko-radzieckich rozmów na temat granic, usiłując w ten sposób wypaczyć fakty i wprowadzić w błąd opinię publiczną. We wznowionym kwartalniku "Guoji Wenti Yanjiu" /Studia Międzynarodowe/, który ukaże się 1 lipca, zostanie opublikowany artykuł pt. "W czym tkwi problem chińsko-radzieckich rozmów granicznych?", który za pomocą niezbitych faktów obala absurdalne radzieckie wymysły. Poniżej zamieszczamy skrót tego artykułu.

Problem granicy chińsko-radzieckiej jest niezwykle ważnym problemem stosunków między Chinami i ZSRR.

Już w 1964 r., kiedy rozpoczęły się chińsko-radzieckie rozmowy graniczne, strona chińska uroczyście oświadczyła, że nie domaga się zwrotu półtora miliona kilometrów kwadratowych terytoriów oderwanych od Chin przez karyce carską na mocy nierównoprawnych traktatów oraz że zgadza się na rozstrzygnięcie problemu granicy chińsko-radzieckiej na mocy tych traktatów. W 1969 r., gdy zostały wznowione chińsko-radzieckie rozmowy graniczne, rząd chiński ponownie potwierdził swoje stanowisko w tej kwestii. Jednakże do dnia dzisiejszego problem granicy chińsko-radzieckiej nie został rozstrzygnięty. Co jest powodem tego stanu rzeczy? O co jeszcze chodzi rządowi radzieckiemu?

Przez lata ZSRR usiłował przekonać, że to właśnie Chiny ponoszą odpowiedzialność za brak rozstrzygnięcia w kwestii granic. Jednakże każdy, kto bezstronnie porówna oświadczenia strony radzieckiej ze stanowiskiem rządu chińskiego, bez większego trudu dostrzeże w czym tkwi problem chińsko-radzieckich rozmów granicznych.

I

Obecna granica chińsko-radziecka została wytyczona na podstawie szeregu traktatów zawartych przez Rosję carską z Chinami, w tym na podstawie chińsko-rosyjskiego "Traktatu Ałguńskiego" z 1858 r., chińsko-rosyjskiego "Traktatu Beijingskiego" z 1860 r., chińsko-rosyjskiego "Traktatu Ilijskiego" z 1861 r. oraz kilkunastu protokółów granicznych. Traktaty te są historycznymi zapisami świadczącymi o agresji Rosji carskiej w Chinach, są nierównoprawnymi traktatami narzuconymi Chinom przez imperializm Rosji carskiej.

Na mocy tych traktatów Rosja carska oderwała od Chin terytoria o powierzchni ponad 1,5 mln km², a więc równą powierzchni trzech Francji, czy też dwunastu Czechosłowacji. Zabór terytorium na taką skalę jest rzadkim zjawiskiem w historii świata.

Wszystkie traktaty, które doprowadziły do aneksji terytorium Chin zostały wymuszone na rządzie dynastii Qing przez Rosję carską, która wykorzystując półkolonialny status Chin i użyła do tego celu wojskową okupację terenów oraz groźbę zastosowania siły militarnej.

Należy również wskazać, że te traktaty chińsko-rosyjskie nosiły wszelkie cechy nierównoprawnych traktatów narzuconych Chinom przez imperializm do 1840 r., a dotyczących aneksji terytorium chińskiego, nałożenia na Chiny kontrybucji, wymuszenia na Chinach otwarcia portów, ustanowienia w Chinach praw ekstraterytorialnych, uzyskania najwyższego uprzywilejowania na terenie Chin itp. Jeżeli coś je różniło, to tylko to, że powierzchnia terytoriów zagarniętych przez Rosję carską na mocy nierównoprawnych traktatów była o wiele większa i żadne inne państwo imperialistyczne nie było w stanie dorównać Rosji pod tym względem. Gdyby przyjąć, że traktaty te nie były nierównoprawne, wówczas trzeba by stwierdzić, że na świecie nigdy nie istniały nierównoprawne traktaty, że nie istniała agresja imperializmu przeciw Chinom, zaś cała nowożytna historia Chin musiałaby zostać napisana od nowa.

Fakty historyczne świadczące o agresji Rosji carskiej w Chinach i narzuceniu Chinom nierównoprawnych traktatów już dawno zostały stwierdzone w pracach Marksa, Engelsa i Lenina. Stanowisko rządu chińskiego w kwestii zagarnięcia przez carską Rosję chińskich terytoriów na mocy nierównoprawnych traktatów jest w istocie stanowiskiem, jakie zajmowali Marks, Engels i Lenin. Jednakże rząd radziecki atakuje to stanowisko uważając je za "bezpodstawne". Musi to budzić zdziwienie, ale nie jest w żadnym wypadku zaskoczeniem, bowiem rząd chiński już dawno wskazał, iż kierownictwo radzieckie zdradziło marksizm-leninizm.

II

Rząd chiński wskazując na nierównoprawny charakter traktatów chińsko-rosyjskich określających przebieg obecnej granicy chińsko-radzieckiej, jednocześnie zgodził się na rozstrzygnięcie problemu granicznego na ich podstawie. Już na samym początku rozmów rząd chiński z własnej inicjatywy poszedł na tak dalekie ustępstwo. Jego rodzaju precedens w rozmowach granicznych dwu państw z trudną by się dało znaleźć w historii świata. Jednakże rząd radziecki odowiedział na to zwiększeniem roszczeń. Nie tylko nie uznał nierównoprawnego charakteru tych traktatów, ale nie zgodził się również na uczynienie z nich jedynej podstawy dla rozstrzygnięcia problemu granicy chińsko-radzieckiej, stwarzając tym samym poważną przeszkodę dla prowadzenia chińsko-radzieckich rozmów granicznych.

W.I.Lenin i kierowany przez niego rząd radziecki od początku stali na stanowisku konieczności anulowania wszystkich traktatów zawartych przez Rosję carską z Chinami.

Po Rewolucji Październikowej kierowany przez W.I.Lenina, rząd radziecki wielokrotnie ogłaszał odezwy i apele skierowane do Chin, w których ostro demaskował i potępiał zbrodnie rosyjskiego caratu, który zagarnął terytoria chińskie oraz uciskał i grabił naród chiński. W skierowanej 27 września 1920 r. do Chin nocie, rząd radziecki wyraźnie stwierdzał, iż "uznaje za pozbawione mocy wszystkie traktaty zawarte przez były rząd Rosji z Chinami, wyzako się wszystkich zaborów terytorium chińskiego i wszystkich rosyjskich koncesji w Chinach i zwraca Chinom bez odszkodowania i na wieczne czasy wszystko, co zostało w grabieżczy sposób zabrane przez rząd carski i rosyjską gwałtowność". W podpisany w maju 1924 r. "Układzie o ogólnych zasadach rokowań między ZSRR a Republiką Chin" obie umawiające się strony w czasie konferencji zgodziły się na "uniemożliwienie wszystkich koncesji, traktatów, układów, protokołów, kontraktów itp., zawartych między rządem Chin i rządem carskim i zastąpić je nowymi traktatami, układami itp. na bazie równości, wzajemności i sprawiedliwości i w duchu deklaracji rządu radzieckiego z 1919 roku i 1920 roku" oraz "dokonać pełnego przeglądu swoich granic państwowych, a do wspólnego przeglądu respektować istniejącą granicę." Na mocy tego układu z 1926 r. rozpoczęły się rozmowy chińsko-radzieckie. Jednakże na skutek ówczesnych warunków historycznych nie osiągnięto porozumienia w sprawach granicznych, nie podpisano równoprawnego nowego układu, zaś problem granicy chińsko-radzieckiej do dzisiaj pozostaje nieuregulowany.

Rząd Chińskiej Republiki Ludowej w chwili swego powstania stanowczo oświadczył całemu światu, iż wszystkie traktaty i układy zawarte przez stare Chiny z innymi państwami, w zależności od ich treści, zostaną bądź uznane, bądź anulowane, bądź przejrane, bądź zawarte na nowo.

Rząd Chińskiej Republiki Ludowej uważnie przestudiował traktaty chińsko-rosyjskie dotyczące obecnej granicy chińsko-radzieckiej. Stwierdził, iż mają one charakter nierównoprawny, uznał, że zostały one narzucone Chinom przez imperializm Rosji carskiej wówczas, gdy narody chiński i rosyjski nie posiadały władzy, w związku z czym nie jest za nie odpowiedzialny naród radziecki. Jednocześnie uznając fakt, iż szerokie rzesze radzieckiego ludu pracującego zamieszkują te terytoria przez długi czas, rząd chiński, kierując się pragnieniem zachowania przyjaźni narodów Chin i ZSRR, stwierdził, że jest gotów w oparciu o te traktaty dokonać wytyczenia granicy między tymi krajami na całej jej długości i rozstrzygnąć wszystkie problemy graniczne.

Godną ubolewania jest, że rządowi radzieckiemu nie wystarczy, iż ponad 1,5 mln km² chińskich terytoriów zostało oderwanych przez Rosję carską na mocy nierównoprawnych traktatów. Dlatego też celowo wywołuje polemikę wokół kwestii, czy traktaty chińsko-rosyjskie mają stanowić jedyną podstawę uregulowania problemu granicznego. Znajdują to odzwierciedlenie w artykułach i twierdzeniach publikowanych w ZSRR. Mówi się w nich również o "prawnej podstawie traktatów" w kwestii granicznej, jednakże równocześnie twierdzi się, że granica chińsko-radziecka jest określona nie tylko na mocy tych traktatów, ale również "ukształtowała się historycznie", "znajduje się pod faktyczną kontrolą" wojsk radzieckich i te czynniki łącznie określają "aktualną linię graniczną". Linia graniczna określona jako "ukształtowana historycznie", bądź będąca pod "faktyczną ochroną" na niektórych odcinkach jest zgodna z linią graniczną określoną w traktatach. Ale na niektórych odcinkach nie jest zgodna i wówczas nie się do czynienia z trzema liniami granicznymi. W istocie rzeczy linia graniczna, za którą opowiada się dzisiaj rząd radziecki na wielu odcinkach znacznie wykracza poza linię graniczną określoną w traktatach. Część tej linii granicznej jest wynikiem aneksji terytorium Chin przez Rosję carską i ZSRR z naruszeniem ustaleń zawartych w nierównoprawnych traktatach. Ponieważ rząd radziecki nie jest w stanie znaleźć prawnych podstaw traktatowych dla takiego przebiegu linii granicznej ucieka się do stwierdzeń w rodzaju linii "faktycznej ochrony", czy też linii "ukształtowanej historycznie". Kolejną część linii granicznej świadczy o zamiarach ZSRR zagarnięcia niektórych terenów chińskich. Ponieważ do dnia dzisiejszego nie był on w stanie wprowadzić na tych terenach "faktycznej kontroli", bowiem nie ma ku temu podstaw traktatowych i nie może tej linii określić jako linii "faktycznej ochrony" pozostaje mu jedynie nazwanie jej linią "ukształtowaną historycznie". Tym samym to co rząd radziecki wczoraj wykreślił na mapie, dzisiaj nazwa linią "ukształtowaną historycznie". Z przytoczonych wyżej faktów wynika, że pojęcie linii "faktycznej ochrony", czy też "ukształtowanej historycznie", jakimś posługuje się rząd radziecki są nie tylko szkodliwe, ale również niebezpieczne; czuń od nich ekspansjonizm i zapach prochu.

Strona radziecka ciągle atakuje wysuwane przez Chiny pod adresem ZSRR "roszczenia terytorialne". W rzeczywistości zaś nie sprawa trudności polega, kto wobec kogo wysuwa roszczenia terytorialne. Stanowisko rządu chińskiego polega na wyrażeniu zgody na uczynienie z nierównoprawnych traktatów chińsko-radzieckich jedyną podstawą przy rozstrzygnięciu problemu granicznego i przyznaniu terenów temu, do kogo one należą na mocy traktatów. Nie można więc tu dopatrzeć się ani krztu roszczeń terytorialnych ze strony Chin, przeciwnie, świadczy to o ustępstwach Chin w kwestii terytorialnej. Rząd radziecki natomiast poza ustaleniami nierównoprawnych traktatów chińsko-radzieckich dopatruje się ustalenia jako "podstawy" rokowań granicznych również linii "ukształtowanej historycznie" oraz linii "faktycznej ochrony". Oznacza to, że nie tylko chce nadal zachować ponad 1,5 mln km² chińskich terytoriów oderwanych przez Rosję carską na mocy nierównoprawnych traktatów, ale również chce przywrócić do ZSRR tereny chińskie zajęte przez Rosję carską i ZSRR wórew traktatów i tereny, które chce zająć. To są dopiero roszczenia terytorialne w pełnym znaczeniu tego słowa.

III

Dnia 20 października 1969 r. Chiny i Związek Radziecki rozpoczęły ponownie rokowania graniczne. Wcześniej, 11 września, premier Rady Państwowej Chin Zhou Enlai spotkał się na Lotnisku Beijingskim z przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR A. Kosyginem. W czasie spotkania osiągnięto porozumienie, które stało

się podstawą i punktem wyjściowym rokowań granicznych. Jednakże później strona radziecka zmieniła swoje zdanie. W ciągu lat, jakie minęły od tego czasu porozumienie to stało się jednym z tematów oszczerczych ataków prowadzonych przez ZSRR wobec Chin. W ten sposób rząd radziecki stworzył nową, poważną przeszkodę w rokowaniach granicznych. Premier Zhou Enlai i premier A. Kosygin podczas tego spotkania dyskutowali głównie o problemie granicznym, ale oczywiście poruszyli również inne problemy dotyczące stosunków między obu krajami. Obaj premierzy jednomyślnie zgodzili się, że zasadnicze różnice w poglądach między Chinami i ZSRR nie powinny prowadzić wojny o granicę, że chińsko-radzieckie rokowania graniczne powinny odbywać się w atmosferze wolnej od groźb, a w tym celu obie strony powinny najpierw podpisać porozumienie o tymczasowych środkach zapewniających utrzymanie status quo na granicy, niedopuszczając do zbrojnych incydentów i rozdzielających siły zbrojne obu stron na spornych terenach przygranicznych, a następnie przystąpić do rokowań w sprawie rozstrzygnięcia problemu granicznego. Obaj premierzy przedyskutowali również zasadniczą treść tymczasowych środków i doszli do porozumienia.

Strona radziecka odmówiła przestrzegania porozumienia osiągniętego przez obu premierów i zaczęła atakować Chiny, za to, że domagały się jego przestrzegania. Uporczywie obstawała przy tym, że przy granicy chińsko-radzieckiej nie istnieją żadne tereny sporne, zdecydowanie nie zgodziła się na rozdzielenie wojsk na terenach spornych, odmówiła podpisania porozumienia w sprawie zachowania status quo na granicy przed rozstrzygnięciem problemu granicznego drogą rokowań i zaprzeczyła, że obaj premierzy osiągnęli w tej sprawie jasne porozumienie. Posunęła się nawet tak daleko, że oświadczyła, iż niektóre ważne treści porozumienia obu premierów zostały "sfabrykowane" przez stronę chińską.

Gdy się mówi o istnieniu przy granicy chińsko-radzieckiej spornych terenów, chodzi nie tylko o obiektywnie istniejące tereny, o których Chiny twierdzi, że są chińskie, a ZSRR twierdzi, że są radzieckie. Nie mówi się przecież o przyczynach ich powstania oraz o metodach rozstrzygnięcia sporu. W ten sposób sformułowanie o posiadaniu przez obie strony całkowicie równorzędnej pozycji w rokowaniach nie jest przez rząd radziecki respektowane wówczas, gdy nie jest zgodna z jego zamierzeniami. Tym samym rodzi się naturalne pytanie - ra jakiej to pozycji chce on sam znajdować się?

"Jeżeli chodzi o ZSRR, to nie istnieją żadne tereny sporne". Jednak na mapach obu stron jest wiele odcinków na których linia graniczna przebiega różnie; jak więc należy to nazwać?

"Wszystkie te tereny są terytorium radzieckim". Jednak o przynależności poszczególnych terenów nie może decydować wyłącznie Związek Radziecki. Rząd radziecki chciałby, aby jego wola stała się obowiązującym prawem dla Chin; jak można do tego dopuścić?

"Linia graniczna na mapach chińskich w sposób dowolny przebiega w głębi terytorium radzieckiego", "strona chińska odrzuca artykuły traktatów jako podstawę przebiegu wytyczonej przez nią linii granicznej". Jednakże rząd chiński przedstawiał swoje stanowisko głosząc, że rozstrzygnięcie problemu granicznego powinno być oparte o odpowiednie traktaty chińsko-radzieckie i w związku z tym linia graniczna, przy której obstaje przebiega ściśle według ustaleń tych traktatów. Natomiast przebieg linii granicznej na mapach radzieckich na wielu odcinkach jest sprzeczny z ustaleniami tych traktatów i sięga w głąb terytorium chińskiego; więc na jakich to traktatach jest ona oparta?

Strona radziecka szczególnie uporczywie odmawia rozdzielania sił zbrojnych obu stron na terenach spornych. Zarzuca w tej sprawie Chinom, iż pragną one jednostronnego wycofania radzieckich sił zbrojnych z terenów spornych. Jednakże czarno na białym napisane jest, iż chodzi o "rozdzielenie sił zbrojnych obu stron na terenach spornych", o jakim więc "jednostronnym wycofaniu" jest tu mowa? Wyżej wskazano już, że linia graniczna na mapach radzieckich przebiega częściowo przez tereny, które na mocy chińsko-rosyjskich traktatów powinny należeć do Chin oraz przez tereny, które nigdy nie były kontrolowa-

ne przez wojska radzieckie, czyli terrory, które chronione są przez chińskie wojska pogranicza, jak np. wyspa Zhenbao /ros. - Danunskij/. Z chwilą podpisania porozumienia o rozdzielaniu sił zbrojnych obu stron na terenach spornych, chińskie wojska pogranicza oczywiście opuszczają to sporne terytorium. Jest to sprawa absolutnie jasna. Rzucanie przez stronę radziecką tego rodzaju oskarżeń świadczy jedynie o nieprzebieganiu w srodkach działalności antychińskiej.

Rząd radziecki utrzymuje, że podpisanie w pierwszej kolejności porozumienia w sprawie zachowania status quo na granicy jest "warunkiem wstępnym" stawianym przez stronę chińską przed podjęciem rokowań, jak również twierdzi fałszywie, że został on wysunięty przez Chiny po rozmowach premierów. W tej sprawie należy stwierdzić, że po pierwsze, zachowanie status quo na granicy, niedopuszczania do zbrojnych konfliktów i rozdzielanie sił zbrojnych obu stron na terenach spornych przed przytąpieniem do rozstrzygnięcia problemu granicznego drogą rokowań było zawsze konsekwentnym stanowiskiem rządu chińskiego. W tym też duchu zostało ono przedstawione w notcie skierowanej 23 sierpnia 1963 r. do rządu radzieckiego i zawarte w sześciu konkretnych punktach. Jak więc można twierdzić, że problem ten został wysunięty po spotkaniu premierów obu krajów w 1969 roku? Po drugie, w czasie spotkania obu premierów osiągnięto porozumienie w sprawie uprzedniego podpisania takiego porozumienia. Jak więc można żądać przestrzegania porozumienia od premierów określać jako "wstępny warunek"? Po trzecie, podpisanie takiego porozumienia jest uzasadnione przez rzeczywistą sytuację na granicy chińsko-radzieckiej i jest konieczne dla zagwarantowania, iż rokowania będą przebiegać w atmosferze wolnej od ingerencji i groźb.

Rząd radziecki lubi nazywać ujawnianie przez innych zagrożenie radzieckie "mitem", jednakże fakty są niechętne i nazywanie ich "mitem" niczego nie zmienia.

Całemu światu wiadomo, że od kilkunastu lat Związek Radziecki powadza związek liczebność sił zbrojnych na terenach sąsiadujących z Chinami, rozlokowuje coraz więcej broni ofensywnych, stawia kwatery dowódczo dla poszczególnych rejonów operacyjnych oraz nieustannie prowadzi wymierzone w Chiny, zakrojone na szeroką skalę ćwiczenia wojskowe i inną działalność militarną. Wszystko to stanowi dla Chin zagrożenie wojskowe.

Całemu światu wiadomo, że od początku lat 60-ych radzieckie siły zbrojne stacjonują w Mongolskiej Republice Ludowej oraz, że w 1966 r. Związek Radziecki i Mongolska Republika Ludowa podpisały układ mający charakter sojuszu wojskowego i wymierzony przeciw Chinom. W ślad za tym na terenie Mongolskiej Republiki Ludowej rozlokowano i skoncentrowano znaczne siły wojskowe i stworzone były wojskowe, dzikie cztery radzieckie siły zbrojne znajdujące się dziś w odległości zaledwie kilkuset kilometrów od Bejżingu stwarzając tym samym dla Chin zagrożenie wojskowe z terenu Mongolskiej Republiki Ludowej i sąsiad granicy chińsko-mongolskiej.

Całemu światu wiadomo, że Związek Radziecki popiera regionalny hegemonizm władz wietnamskich, ich zbrojne prowokacje przeciw Chinom, zbrojną agresję i wojskową okupację Kampucej, kontrolę nad laosem i montowaniami "Federacji Indochińskiej". Ponadto Związek Radziecki dąży do stworzenia baz wojskowych w Wietnamie i innych rejonach Indochin. Wietnam i cała Indochina są przekształcone w bazę antychińską.

Całemu światu wiadomo, że Związek Radziecki dokonał jawniej agresji i okupował militarnie zachodniego sąsiedza Chin - Afganistan, stwarzając zagrożenie dla pokoju światowego i bezpieczeństwa Chin.

W ten sposób radzieckie siły zbrojne rozmieszczone na północ, południe i zachód od Chin stwarzają dla nich zagrożenie wojskowe. Są to niechętne fakty będące przejawem najczystszej hegemonizmu w stosunkach między obu krajami. Ktoś może uwierzyć w zapewnienia rządu radzieckiego, iż Chiny "nie budują gwałtownie wojną wpływając na Związek Radziecki i wymierzają na nie co innego poza celami normalizacji granicznych"?

Proponuje rząd radzieckiego w sprawie zawarcia "układu o wzajemnym niestosowaniu sił zbrojnych", czy "układu o wzajemnej nieagresji", albo też ogłoszenie oświadczenia w sprawie zerwania stosunków między obu państwami pozornie mogą świadczyć o braku radzieckiego zagrożenia wojskowego i dążeniu do normalizacji stosunków między państwowymi.

Jednakże doświadczenia historyczne dowodzą, że pogorszenie się stosunków chińsko-radzieckich do dzisiejszego stanu nie było wynikiem braku układów, czy też oświadczeń. Nawet istnienie chińsko-radzieckiego Układu o Przyjaźni, Sojuszu i Pomocy wzajemnej nie było w stanie powstrzymać rząd radziecki od grożenia Chinom siłą wojskową i nasilania tych gróźb. Nawet dzisiaj rząd radziecki odawia zawarcia porozumienia w sprawie utrzymania status quo na granicy, niedopuszczania do konfliktów zbrojnych i rozdzielenia sił zbrojnych obu stron na terenach spornych. Jakiż więc może być pożytek z układów, czy "oświadczeń", poza tym, że służą to ukryciu zagrożenia wojskowego wobec Chin ze strony ZSRR i oszukaniu ludzi?

IV

Analiza stanowisk Chin i Związku Radzieckiego na rokowaniach granicznych pozwala na wyciągnięcie następujących wniosków:

Po pierwsze, rząd chiński opowiada się za jasnym odróżnianiem prawdy historycznej od fałszu i uznaniem faktu, iż traktaty określające obecną granicę chińsko-radziecką są traktatami nierównoprawnymi narzuconymi Chinom przez Rosję carską w czasach, gdy narody chiński i rosyjski nie posiadały władzy. Natomiast rząd radziecki celowo miesza prawdę historyczną z fałszem, usprawiedliwia przestępstwa popełnione przez Rosję carską przy agresywnych działaniach przeciw Chinom, a nawet twierdzi, iż te traktaty służyły rozwojowi dobrosąsiedzkich stosunków".

Po drugie, rząd chiński opowiada się za tym, by uwzględniając aktualną sytuację i w oparciu o te traktaty drogą pokojowych rokowań rozstrzygnąć problem granicy chińsko-radzieckiej i wytyczyć przebieg całej linii granicznej. Przy tym rząd chiński wcale nie domaga się zwrotu obszarów chińskich oderwanych przez Rosję carską na podstawie tych traktatów. Natomiast rząd radziecki podstawą rozstrzygnięcia problemu granicznego oprócz tych traktatów chce również uczynić linię graniczną "ukrzyżowaną historycznie" i "faktycznie chrońloną", w ten sposób usiłuje on przyłączyć do ZSRR tereny zagarnięte przez Rosję carską i ZSRR z naruszeniem tych traktatów, bądź te które chce zagarnąć.

Po trzecie, rząd chiński opowiada się za tym, by każda ze stron okupująca tereny z naruszeniem tych traktatów, w zasadzie zwróciła je bezwarunkowo stronie przeciwnej. Jednakże obie strony mogą w oparciu o równoprawne konsultacje, na zasadzie wzajemnego zrozumienia i ustępstw i uwzględniając interesy zamieszkującej te tereny ludności dokonać niezbędnych poprawek w przebiegu linii granicznej na tych terenach. Natomiast rząd radziecki obstaje przy tym, iż między Chinami i ZSRR nie istnieją problemy terytorialne i odmawia zwrotu zajętych z naruszeniem tych traktatów terenów chińskich.

Po czwarte, rząd chiński opowiada się za zawarciem nowego równoprawnego układu chińsko-radzieckiego, który zastąpiłby dawne nierównoprawne traktaty chińsko-rosyjskie oraz za wytyczeniem linii granicznej. Natomiast rząd radziecki chciałby, by rząd chiński zgodził się na zawarcie nowego nierównoprawnego układu, który by ustępował dalszą część terytorium Chin Związkowi Radzieckiemu, a następnie "ustanowił znaki graniczne za pomocą nowoczesnych metod", co utrwaliłoby jego nowe zdobycze ekspansjonistyczne.

Po piąte, rząd chiński opowiada się za realizacją porozumienia osiągniętego przez premierów obu krajów. Przed osiągnięciem całkowitego rozstrzygnięcia problemu granicy chińsko-radzieckiej drogą pokojowych rozmów powinno być zawarte porozumienie w sprawie utrzymania status quo na granicy, dotyczące zachowania status quo na granicy, unikania zbrojnych konfliktów wycofania się, nie wprowadzenia i rozdzielenia sił zbrojnych obu stron na terenach spornych przy granicy chińsko-radzieckiej zgodnie z różnicami w przebiegu linii granicznej na mapach wymienionych przez strony podczas podczas chińsko-radzieckich rozmów granicznych w 1964 roku. Natomiast rząd radziecki naruszył porozumienie osiągnięte przez obu premierów, odmawia rozdzielenia sił zbrojnych obu stron na terenach spornych i czyni przeszkody w zawarciu porozumienia o zachowaniu status quo na granicy. W ten sposób zapewnia sobie swobodę naruszania status quo na granicy, prowokowania zbrojnych konfliktów i nasilania presji wojskowej na Chiny.

Sprawa jest oczywista - to właśnie radzieckie zagrożenie wojskowe wobec Chin i polityka hegemonizmu prowadzona przez Związek Radziecki wobec Chin stanowią podstawową przeszkodę w rozstrzygnięciu problemu granicy chińsko-radzieckiej oraz w normalizacji stosunków międzypaństwowych między Chinami i Związkiem Radzieckim.

/"Renmin Ribao", 17 VI 1981/

Li Huichuan

Agca w Rosji wyszkolony

Dziennik turecki "Hürriyet", 30 IX 1981 r.

Angielska telewizja w programie "TV Eye" podała informacje, że za Mehmedem AGCA kryje się KGB. Zyskało to nowe potwierdzenie w raporcie przygotowanym przez Watykan dla rządu amerykańskiego. Raport ten został przekazany rządowi amerykańskiemu. Raport ten został przekazany rządowi amerykańskiemu wraz z informacją, że agenci KGB chcą zabić dowódcę wojsk amerykańskich w Europie Fryderyka Kroesena. Licząc się z możliwością zaplanowania przez Kreml nowego zamachu, po zamachu na Papieża, uznano za niezbędne poinformowanie rządu amerykańskiego. Wg raportu majowy zamach na Papieża zorganizowany został przez KGB. Mehmed Agca do 1 września 1980 r. znajdował się w Iranie. Terrorysta który otrzymał tam znaczną sumę pieniędzy, zeznał policji włoskiej, że przedostał się do Libanu aby przyłączyć się do Palestyńczyków. Okazało się, że zeznanie to było fałszywe. Agca opuścił Iran przez jego granicę północną i przeszedł do Rosji aby przebyć staż w szkole KGB znajdującej się w Symferopolu, specjalizującej się w działalności terrorystycznej. Wiadomości dotyczące tego okresu życia Agcy zostały zebrane przez dwa źródła: tajną służbę izraelską MOSSAD i własną służbę wywiadowczą Watykanu zajmującą się siatkami bojowników chrześcijańskich w krajach Wschodu. W Symferopolu Agca rozmawiał tylko po angielsku i arabsku. Odbił przeszkolenie na ruchomej tarczy przedstawiającej Papieża i uczył się celować w brzuch i dolną część ciała. Ponadto uczone go jak ma się zachować wobec ewentualnych p zesłachowań w wypadku schwytania przez policję włoską - że jest zafascynowana własną ręką albo czułością niezrównoważonym. W związku z tym musiał wyznać, że sam nabył broń. W tym celu na krótko przed próbą zamachu udał się do Otto Tintera, 71-letniego amerykańskiego inżyniera, mieszkającego w Austrii, zajmującego się kolekcjonowaniem broni i który zakupił niedawno od Szwajcara Williama Glasera 21 sztuki broni. Z wielkim ceremoniałem Agca zakupił pistolet 35 i zaopatrzył się w stosowne dokumenty. Wg raportu ZSRR ma 200 szkół tego typu, co w Symferopolu. Szkoli rocznie 4 tysiące terrorystów, z których KGB wyłiera 400 najlepiej wyszkolonych strzelców, którzy wykonując powierzone im zadania otrzymują dziennie 300 dolarów.

System trójpanowania klasowego

/"Solidarność" region Białostok/
nr 11, 25.III.1982

W nawiązaniu do wypowiedzi naszego czytelnika, odpowiadając na niektóre postawione w niej pytania, przedstawiamy dzisiaj fragmenty prac prof. Leżka Nowaka. Profesor Nowak, dyrektor Instytutu Filozofii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, prowadził długocześnie badania nad marksizmem - pion tych prac stanowi trzytomowa książka "U podstaw teorii procy socjalistycznej". Praca marksistowskiej krytyki historiozofii Karola Marksa" wydana w 1979 r w jednym z poznańskich wydawnictw niezależnych. 13 grudnia profesor Nowak podzielając los tysięcy ludzi w Polsce, został jako niebezpieczny eksterminista internowany. Myślę, że warto przypomnieć dzisiaj najważniejsze wątki jego pracy, tym bardziej, że nasza rzeczywistość zdaje się potwierdzać je w całej rozciągłości. "Historia wszelkich społeczeństw jest historią walk klasowych. Ale nie tylko tych, jakie toczyły się pomiędzy wyzyskiwanymi a wyzyskiwaczami,

lecz także tych jakie miały miejsce pomiędzy rządzonymi a rządzącymi. Czasy współczesne są zaświadczeniem walki klasowej pomiędzy tymi, którzy są na raz wyzyskiwani i uciskani, a tymi, którzy wyzyskują i uciskają na raz".

Wg prof. Nowaka konflikty klasowe rodzą się więc nie tylko w płaszczyźnie ekonomicznej, lecz również w płaszczyźnie władzy politycznej. W walce biorą udział trzy klasy: rządzący, posiadacze środków produkcji i klasa ludowa. Przy czym interesy posiadaczy i rządzących są tylko częściowo zbieżne, a czasami są wręcz przeciwnie.

W pierwotnej fazie rozwoju formacji społeczno-ekonomicznej państwo-władza jest słabe, podlega wpływom oraz kontroli ze strony posiadaczy, ci zaś w tym okresie wyzyskują maksymalnie klasę ludową - doprowadza to do wystąpienia rewolucyjnych. Kiedy okazuje się, że do zahamowania wystąpienia mas ludowych potrzebna jest silna scentralizowana władza, interesy rządzących i posiadaczy zbiegają się, następuje wspólna walka z klasą ludową, która z reguły ulega sile militarnej i lepszej organizacji państwowych sił przymusa. Konsekwencją jest okres terroru, lecz posiadacze nie będąc zainteresowani całkowitym zniewoleniu mas, powodują osłabienie represji, co z kolei daje klasie ludowej możliwość buntu. Następuje nowa fala rewolucyjna i nowa fala terroru. Te powtarzające się cykle uświadamiają właścicielom, że sojusz z władzą jest środkiem doraźnym, że konieczne jest wprowadzenie nowych stosunków produkcji. Klasa posiadaczy rozdwa się na tradycyjną i progresywną - dążącą do zmian. Rządzący zawierają wtedy sojusz ze słabszą klasą właścicieli przeciw silniejszej /najpierw/ z progresywną, a w miarę jak staje się ona coraz silniejsza z tradycyjną/ dążącą do opanowania społeczeństwa. Powoduje to rosnącą biurokrację, ograniczenie wolności obywatelskich, osłabienie gospodarki. W końcu dochodzi do rewolucji, w której przeciw dysponentom przymusu występują razem klasa ludowa i klasa progresywnych właścicieli. W wyniku rewolucji władza zostaje obalona, państwo zostaje podporządkowane własności prywatnej, powstaje nowa formacja społeczno-ekonomiczna, proces przemian zaczyna się od początku.

W kapitalizmie mechanizm ten uległ pewnym przemianom. Nowak formuluje mianowicie tezę o zaniku w kapitalizmie walki klasy robotniczej przeciwko klasie kapitalistów, co w następstwie prowadzi do socjalizmu. W kapitalizmie bowiem stały rozwój sił wytwórczych powoduje, że posiadacze nie muszą się uciekać do represji wobec robotników, mogą iść na ustępstwa ekonomiczne, polepszając byt robotników. Wzrost wydajności pracy i tak zapewnia im odpowiednie korzyści.

"Postęp sił wytwórczych doprowadza do tego, że klasa robotnicza staje się pierwszą klasą bezpośrednich producentów, która jest historycznie bezsilna. Nie tylko nie jest w stanie dokonać rewolucyjnej transformacji społeczeństwa burżuazyjnego - tego nigdy żadna klasa bezpośrednich wytwórców nie była w stanie dokonać. Nie jest ona jednak w stanie pchnąć nawet systemu na drogę ewolucyjnych przemian w stosunkach własności /.../ Toteż jeśli kapitalizm ewoluuje, to za sprawą całkiem innych sił społecznych, niż walka klasy robotniczej przeciwko kapitalistom".

Mechanizm ewolucyjny przeniósł się wg Nowaka w sferę władzy, są to wzajemne oddziaływania władzy politycznej i gospodarczej, z połączenia obu tych klas powstaje jedna - klasa podwójnych władców-właścicieli, która dąży do ograniczenia instytucji demokratycznych, rozbuďowuje system biurokratyczny.

"Zanik podstawy tego systemu - własności prywatnej, jej rozplynięcie się w sieci instytucji biurokratycznych doprowadzi niezaprzeczalnie do upadku samego systemu." W ten sposób dochodzimy do problemu socjalizmu jako kolejnej formacji społeczno-politycznej.

"Zwycięstwo socjalizmu w Rosji nie było więc przypadkiem - wbrew ułom burżuazyjnym i socjaldemokratycznym. Kraj ten - dzięki pozycji, jaką w jego gospodarce osiągnęło państwo /wcześniejsze niż na Zachodzie powstanie klasy podwójnej władców-właścicieli/ wyprzedził bowiem kraje technologicznie lepiej od niego rozwinięte, pod względem stopnia rozwoju historycznego."

"W Rosji zwyciężyła klasa podwójna władców-właścicieli, a wkrótce sięgnęła ona po trzecie źródło materialne potęgi społecznej - monopol środków masowego przekazu, stającą się dodatkowo jeszcze kapłanami." Tak więc socjalizm stał się mistyfikującą nazwą systemu trójpanowania klasowego. Wg Nowaka stalinizm był szczytową fazą rozwoju socjalizmu, który po tym okresie wszedł w fazę ruchu cyklicznego polegającego na tym, że co jakiś czas masy ludowe zdobywają się na protest wywalczać kolejne ustępstwa. Cykle stają się coraz krótsze i zbliża się nieuchronny koniec systemu. Ostatnie wydarzenia w Polsce zdają się to potwierdzać.